

Edward Karolczuk

Regionalny Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli
i Informacji Pedagogicznej „WOM” w Rybniku
e-mail: edward.karolczuk@gmail.com

Medializacja sposobem na oligarchizację demokracji¹

Słowa kluczowe: demokracja, suwerenność ludu, państwo prawa oligarchicznego, rządy mniejszości-większości, medializacja, opinia publiczna, kamerdynerska wizja historii

Powszechnie dominuje pogląd, że jeśli parlamenty wybierane są przez cały lud, to uchwalane przez nie prawa gwarantują wolność dla wszystkich, gdyż z jednej strony wszyscy uczestniczą w tworzeniu prawa, a z drugiej strony nikt nie uchwała prawa sprzecznego ze swoimi interesami. Jest to jednak w dużym stopniu fałszywe założenie.

Wśród przyczyn mówiących o tym, że mniejszość może decydować w interesach większości, Otfried Höffe wymienia „polityczny masochizm”, czyli gotowość do zgody na to, co niekorzystne, braki informacji, błędy, pośpiesznie formułowane sądy, iluzoryczne oczekiwania, bariery emocjonalne.

Istnieją również zniekształcenia głębokie, nastawienia neurotyczne, psychotyczne i ideologiczne, które działają „za plecami” osób decydujących i jedne interesy stawiają w polu uwagi, inne zaś tłumią. W końcu istnieją nieprzewidziane, być może nawet nieprzewidywalne skutki uboczne, których strony ujemne przewyższają pierwotną korzyść. Krótko: z racji granic poznawczych i emocjonalnych to, co rzekomo

¹ Artykuł stanowi fragment przygotowywanej książki pt. *Antynomie demokracji w świetle lewicowego i liberalnego dyskursu filozoficzno-politycznego*.

nieszkodliwe, może okazać się szkodliwe. Ponadto demokratyczne procedury decyzyjne kierowane są przez regułę większości, rozstrzygnięcia większości są jednak korzystne co najwyżej dla większości, a nie dla wszystkich. Większość może narzucać swoje interesy mniejszości, tak że demokracja może stać się odmianą krytykowanego już przez Platona [...] i Arystotelesa [...] „prawa silniejszego” i trzeba – za Millem [...] bronić się przed „tyranią większości”. Trzeba zatem zgodzić się z Rousseau, który [...] uznaje demokrację nie za absolutnie odpowiednią formę państwa, lecz za formę odpowiednią dopiero przy spełnieniu pewnych dodatkowych warunków².

Demokracja oznacza władzę ludu, czyli kogoś, kto nie ma żadnych specjalnych i dodatkowych podstaw do rządzenia poza tym, że sam może być rządzony. Tymczasem już na wczesnych etapach rozwoju demokracji liberalno-burżuazyjnej prąca do władzy uboższa część ludu uzyskała miano tłumu lub motłochu, a jej argumenty miano demagogii lub populizmu.

Demokracja a kapitalizm

Kapitalizm w wyniku obalenia feudalizmu, rozwoju produkcji powszechnych dóbr konsumpcyjnych, włączenia szerokich rzesz społecznych w procesy produkcyjne i polityczne, stworzenia ogólnonarodowych rynków przyczynił się do rozwoju demokracji. Udział w życiu politycznym oraz w produkcji i konsumpcji masowo produkowanych dóbr przestał być reglamentowany ze względu na pochodzenie społeczne i posiadane tytuły honorowe. Miejsce ich zajęły względy o charakterze ekonomicznym. Obywatele, którzy mieli pieniądze na kampanię wyborczą, mogli się ubiegać o władzę i urzędy, byli w stanie kształcić dzieci w szkołach otwierających drogi do awansu, wynajmować adwokatów i dochodzić przed sądami nawet urojonych praw, potrafili korzystać z prawa do odpowiadania przed sądami z wolnej stopy. Głoszone u zarania liberalnej demokracji hasła o równości szans i praw oraz humanizmie zostały podważone przez nowe sprzeczności i nierówności ekonomiczne. Kapitalizm na przełomie XIX i XX wieku wszedł w stadium monopolistyczne, co zaowocowało oligopolistyczną strukturą produkcji i rynku, na którym istniało kilku konkurujących, lecz tolerujących się monopolistów z podzielonymi strefami wpływów, walczących jednak o ich rozszerzenie zarówno ekonomicznymi, jak i militarnymi sposobami.

Kapitalizm na wczesnym i wolnokonkurencyjnym etapie swego rozwoju tworzył demokrację liberalną, której towarzyszyła jednak zinstytucjonalizowana przemoc wobec rewolucyjnego ruchu robotniczego i ruchu antykolonialnego.

² O. Höffe, *Sprawiedliwość polityczna*, Kraków 1999, s. 396.

W imię demokracji przedstawicielskiej państwo weszło w epokę klasowych masakr. Nowa, przepelniona przemocą epoka rozpoczęła się w Europie wraz z Komuną Paryską, apogeum osiągnęła w koloniach, zaś jej echo powraca w aroganckich groźbach, jakie usłyszeli przed referendum z 2008 r. Irlandczycy³.

Wraz z pojawieniem się kapitalizmu monopolistycznego, w miarę nabywania przez kapitał doświadczeń w panowaniu politycznym, kapitał tworzył takie mechanizmy, które zaczęły zabezpieczać go przed możliwością obalenia go przy wykorzystaniu mechanizmu demokratycznego. Kapitalistyczne monopole (koncerny, syndykaty i trusty) zaczęły wywierać wpływ na politykę państwa. Z kolei państwa, odpowiedzialne za ład i porządek społeczny, gwarantujące trwałość własności prywatnej, przeciwdziałając rozwijającym się kryzysom i sprzecznościom społecznym, musiały się uciec do interwencjonizmu w sprawach gospodarczych i zabezpieczyć sobie wpływy z podatków. Państwa z jednej strony były pod wpływem monopoli, a z drugiej w imię ochrony ładu społecznego musiały zachęcać kapitał do inwestycji. W dalszej kolejności ponadnarodowe korporacje zaczęły dzielić między siebie światowe zasoby surowców i siły roboczej oraz rynki zbytu i ustalać wspólną politykę cenową. Zyski niektórych korporacji stały się większe niż budżety średnich państw. Państwom coraz trudniej było przeciwstawiać się transnarodowym korporacjom, a jednocześnie znalazły się pod coraz silniejszym naciskiem niezadowolonych mas pracujących. Nie wykształcił się jak na razie mechanizm demokratyczny, który pozwoliłby społeczeństwom krajów peryferyjnych wpływać na ponadnarodowe korporacje.

Dlatego państwa starają się z jednej strony zachować pewien wpływ na gospodarkę, a z drugiej prowadzić określoną politykę społeczną polegającą na ograniczeniu skutków rosnących dysproporcji dochodów czy bezrobocia; z jednej strony uwzględniają aspiracje transnarodowych korporacji, a z drugiej dążą do zapewnienia swego udziału w rozwoju gospodarczym na swoim terenie. Państwa starają się pogodzić z jednej strony dążenia korporacji do nieograniczonych zysków, a z drugiej dążenia mas pracujących do maksymalizacji płacy i ochrony przed spadkiem jej realnej wartości; z jednej strony zapewnić sobie stabilne wpływy z podatków, a z drugiej strony ustalać proporcje obciążeń podatkowych zwalczających się stron zależnie od siły poszczególnych uczestników sceny politycznej.

Janusz Sztumski wskazuje, że w tej sytuacji zarówno „prawicowi”, jak i „lewicowi” politycy z uwagi na hołdowanie doktrynie neoliberalizmu faktycznie oszukują zwolenników tych orientacji politycznych w celu zabezpieczenia państw przed ewentualną zmianą ich istoty. Stawia on zasadnicze pytanie: Czy w tej sytuacji rzeczywista opozycja polityczna ma szansę na pokojowe, demokratyczne zdobycie władzy politycznej? Otóż

³ K. Ross, *Demokracja na sprzedaż*, w: G. Agamben, A. Badiou, D. Bensaïd, W. Brown, J.-L. Nancy, J. Rancière, K. Ross, S. Žižek, *Co dalej z demokracją?*, tłum. M. Kowalska, Warszawa 2012, s. 130.

teoretycznie – tak. Ale w praktyce z uwagi na wykształcenie się specyficznych mechanizmów zabezpieczających trwałość państwa i stosunków kapitalistycznych jest to niemożliwe. Już po II wojnie światowej, kiedy system kapitalistyczny poczuł się zagrożony przez ZSRR i antykolonialny ruch narodowyzwolenczy, doszło do ukształtowania się systemu „demokracji blokowanej”,

która polega na różnorodnym ograniczaniu społeczeństwa w możliwości autentycznego wyrażania swojej woli, m.in. poprzez rozmaite manipulacje tzw. opinią publiczną, i ograniczaniu politycznego wykorzystywania przez społeczeństwo jego faktycznej siły w walce o władzę. Istotną rolę w procesie blokowania demokracji odgrywają *mass media*, mniej lub bardziej kontrolowane przez państwo lub wielki kapitał – niekiedy nawet za pośrednictwem mafii – oraz partie i związki zawodowe⁴.

Zdaniem Sztumskiego mechanizm ten sprawdził się we Włoszech, gdzie w 1946 roku obywatele uzyskali możliwość wyboru pomiędzy partią chadecką i socjalistyczną, przy czym obie były dozorowane przez mafię, wykonywały określone zlecenia wywiadu i zasilane były finansowo z tego samego banku. Taki przykład *demokracji blokowanej* powielany był i jest w wielu krajach. Stare mechanizmy zabezpieczające państwa i kapitalistyczne stosunki społeczne zostały ostatnio wzbogacone o walkę z terroryzmem, który jest „wszędzie i nigdzie”, gdzie o zakwalifikowaniu jakiegoś państwa do wspierających terroryzm mogą decydować subiektywne kryteria i prywatne interesy wielkich mocarstw. Owocuje to permanentnym stanem wyjątkowym i możliwościami ograniczenia swobód obywatelskich.

Postrzegając powierzchownie tzw. demokracje zachodnie, nie zdajemy sobie sprawy ze swoistej erozji, jakiej ulega demokracja parlamentarna w państwach kapitalistycznych, oraz z możliwości wprowadzenia w nich w życie coraz bardziej wyrafinowanych zasad demokracji blokowanej, będącej również pewnym wynaturzeniem idei demokracji. Dopiero liczne skandale polityczne ujawnione w ostatnich latach oraz rozszerzająca się korupcja wśród elit władzy i postępująca degeneracja demokracji parlamentarnej unaczyniły przeistoczenie się owej demokracji w mniej lub bardziej pozorną demokrację⁵.

Krzysztof Karolczak pisał⁶, że terroryzm sam w sobie jest paradoksem i paradoksalny wymiar przybiera jego zwalczanie. Terroryści odwołują się do szczytnych

⁴ J. Sztumski, *Szanse i zagrożenia demokracji w XXI*, w: *Demokracja w dobie globalizacji*, t. II: *Aspekty teoretyczne*, red. M. Domagała, J. Iwanek, Katowice 2008, s. 135.

⁵ *Ibidem*, s. 136.

⁶ Szerzej o paradoksach terroryzmu zob. K. Karolczak, *Paradoksy terroryzmu*, w: *Paradoksy polityki*, red. M. Karwat, Warszawa 2007, s. 328–336.

ideałów, a często posługują się niegodziwymi metodami – cel ma uświęcać środki, jak u Machiavellego. Aby pokonać silnych, wykorzystują bezbronne osoby. Im mniejsza jest grupa terrorystów, tym większe ma szanse utrzymania konspiracji i osiągnięcia powodzenia swoich akcji terrorystycznych. Terrorysty najczęściej występują w imieniu szerokich rzesz społecznych, ale sami wywodzą się z elit. Im głębszą i bardziej zakamuflowaną tworzą organizację, tym mniejszą mają szansę dotarcia do mas. Dlatego terroryzm ma szanse istnienia, tylko nie osiągając swych celów strategicznych. Antyterrorysty (szeroko rozumiani) nie są zainteresowani w całkowitym zwalczeniu terroryzmu – bo sami straciliby rację bytu. Bezwzględne zwalczanie terroryzmu wykorzystywane jest do zastraszenia społeczeństw przez poszczególne państwa deklarujące obronę demokracji. Terroryzm nawet po jego zwalczeniu jest wykorzystywany przez polityków do dyskredytacji i oskarżania innych ruchów politycznych, podobnie jak Kościoły i religie wykorzystują postać nieistniejącego diabła.

O rzeczywiście demokracji możemy mówić wówczas, gdy obywatele mogą korzystać z pełni swych praw i wolności, gdy są upodmiotowieni w sferze społeczno-politycznej i gospodarczej, mają możliwość korzystania nie tylko z czynnego, ale i biernego prawa wyborczego.

Demokracja będzie zawsze rozniecała emocje społeczne, jest bowiem, jak pisze Jacques Rancière, „paradoksalnym warunkiem polityki, punktem, w którym wszelka legitymizacja staje w obliczu braku swojego ostatecznego uprawomocnienia i gdzie zderza się z egalitarną przygodnością, podtrzymującą przygodność nieegalitarną”⁷. Wbrew powszechnym dziś deklaracjom o akceptacji demokracji ma ona jednak swoich przeciwników.

„Rządy kogokolwiek” są skazane na niekończącą się nienawiść ze strony wszystkich tych, którzy mogą wylegitymować się uprawnieniami do rządzenia ludźmi: urodzeniem, bogactwem lub uczonością. Dziś są na to skazane radykalniej niż kiedykolwiek, ponieważ społeczna władza bogactwa nie toleruje dłużej przeszkód zawadzających jej bezgranicznemu wzrostowi i ponieważ jej mechanizmy stają się każdego dnia coraz silniej spojone z mechanizmami działania państwowego. Władza państwowa i władza bogactwa dążą do sprzęgnięcia się w jedno i to samo uczone zarządzanie przepływem pieniądza i ludności. Łączą wysiłki, by wspólnie zredukować przestrzeń polityki (*de la politique*). Ale redukcja tych przestrzeni, zapoznavanie nieznośnych, lecz niezbędnych fundamentów polityczności w postaci „rządów każdego”, oznacza otwieranie innego pola bitwy lub pojawienie się na nowo, pod inną, zradykalizowaną postacią, władzy urodzenia i pokrewieństwa. Już nie władzy monarchii i niegdysiejszych arystokracji, ale władzy ludów bożych. Władza ta pojawia się bez osłonek poprzez terroryzm radykalnych islamistów skierowany przeciwko demokracji, utożsamianej z oligarchicznymi państwami prawa. Wspierać też może państwo oligarchiczne na wojnie przeciwko terroryzmowi toczonej w imię de-

⁷ J. Rancière, *Nienawiść do demokracji*, tłum. M. Kropiwnicki, Warszawa 2008, s. 114–115.

mokracji, zredukowanej przez amerykańskich ewangelików do wolności ojców rodziny, przestrzegających przykazań *Biblii* i uzbrojonych, by bronić swojej własności. Demokracja nie jest ani formą rządów pozwalających oligarchii panować w imię ludu, ani formą społeczeństwa, które reguluje władza towarów. Demokracja to działanie, nieustannie podważające monopol oligarchicznych rządów na życie publiczne, a jednocześnie wyrywające nasze życie z wszechwładzy bogactwa. Jest siłą, która musi, dziś bardziej niż kiedykolwiek, walczyć przeciwko zlanu się tych władz w jedno prawo dominacji. Odzyskanie wyjątkowości demokracji oznacza również uświadomienie sobie jej osamotnienia (*solitude*)⁸.

Sposobu rozumienia demokracji zaproponowanego przez Jacques'a Rancière nie jest w stanie zaakceptować społeczeństwo obywatelskie.

Wendy Brown napisała, że pojęcie demokracji zawdzięcza po części swoją popularność mętności, brakowi znaczenia i rzeczywistego oddziaływania. W ostatnich dziesięcioleciach doszło jednak do *de-demokratyzacji*. U jej podstaw legły następujące układy sił i procesy: po pierwsze – wzrosła rola wielkich koncernów, które kupują polityków i wpływają na kształt polityki wewnętrznej i zagranicznej, dochodzi do fuzji władzy koncernów i władzy państwowej; po drugie – wybory organizowane są na wzór kampanii marketingowych; po trzecie –

neoliberalna *racjonalność polityczna* wydała formalną walkę podstawom demokracji liberalnej, podporządkowując jej zasady – konstytucyjność, równość wobec prawa, wolności polityczne i obywatelskie, autonomię polityczną, powszechność – kryteriom rynku, kosztów, zysków, skuteczności, opłacalności [...] państwo przestaje być wcieleniem suwerenności ludu, a staje się systemem, w którym załatwiane są interesy [...] dając w efekcie „demokrację rynkową”⁹;

po czwarte – wzrósł zakres władzy i działania narodowych i międzynarodowych trybunałów, co jest „odwróceniem zasadniczego podporządkowania wymiaru sprawiedliwości ustawodawstwu [...] i otwartym przekazaniem władzy politycznej instytucji nieprzedstawicielskiej”¹⁰; po piąte – osłabienie suwerenności państw narodowych w związku z globalizacją, co sprawia, że z jednej strony demokracja traci niezbędny polityczny kształt, w którym się zawierała (a demokracja bez terytorium nie istnieje), a z drugiej – państwa same rezygnują z aspiracji do bycia „wcieleniem władzy ludu i dopuszczania do głosu woli powszechnej”, chodzi im o realizowanie „potrójnego zadania: wprowadzania, ułatwiania i stabilizowania globalizacji gospodarczej”¹¹. I po szóste – państwa włącza-

⁸ *Ibidem*, s. 115–117.

⁹ W. Brown, *Dzisiaj wszyscy jesteśmy demokratami*, w: G. Agamben, A. Badiou, D. Bensaïd, W. Brown, J.-L. Nancy, J. Rancière, K. Ross, S. Žižek, *Co dalej z demokracją?*, s. 67–68.

¹⁰ *Ibidem*, s. 69.

¹¹ *Ibidem*, s. 70–71.

jące się do walki z terroryzmem traktują to jako wyraz swej suwerenności, podczas gdy powinny traktować jako symptom jej utraty. Współczesne państwa reagują na zagrożenie swej suwerenności ograniczeniami swobód demokratycznych. Tymczasem

by ludzie mogli rządzić się sami, musi istnieć naród, który ma dostęp do władzy i możliwość jej zdemokratyzowania. Ograniczenie suwerenności państw związane z globalizacją narusza pierwszy z tych warunków, zaś związana z neoliberalizmem nieograniczona władza kapitału eliminuje drugi. „Realna demokracja” jest dzisiaj jedynie pobożnym życzeniem¹².

Państwo prawa oligarchicznego

Dawne hasła demokratyczne przestały być sztandarem, pod którym mogliby się skupiać wszyscy demokraci, a stały się rodzajem ideologii legitymującej systemy, w których realna władza należy do niewielkiej liczby jednostek, bez udziału ludu.

Idea demokracji jako systemu związanego z powszechnymi wyborami czy z wolą większości jest w gruncie rzeczy dość nowa. „Demokracja przedstawicielska” – na którą składają się wolne wybory, niezależne partie polityczne, wolne media oraz, ma się rozumieć, wolny rynek – jest tak naprawdę oligarchiczną formą demokracji: reprezentantem jest mniejszość w roli pełnomocnika wyznaczonego do zarządzania bieżącymi sprawami. Wszystkie współczesne „rozwinęte demokracje przemysłowe” są w istocie rzeczy demokracjami oligarchicznymi – reprezentują zwycięstwo dynamicznej oligarchii, światowego rządu skupionego wokół wielkich fortun i kultu pieniądza, ale zdolne są skonstruować konsens i legitymizację przez wybory, które ograniczają wachlarz możliwości i *de facto* chronią ciągłość sprawowania władzy przez wyższe klasy¹³.

Stanisław Kozyr-Kowalski, powołując się na publikację Kevina Phillipsa, pisał, iż

wpływ wielkiego biznesu na sprawy publiczne i na politykę jest tak ogromny, że pozwala dojść do wniosku, iż Stany Zjednoczone przestają już być społeczeństwem demokratycznym, a stają się plutokracją lub oligarchią plutokratyczną. A przynajmniej plutokracja znajduje się w zaawansowanym stawaniu się.

Dalej zaś dodawał: „Broni tej opinii historyk Paul Kennedy. Przypomina on też, że jeszcze ćwierć wieku temu najwyżsi kierownicy korporacji zadawali się wynagro-

¹² *Ibidem*, s. 71.

¹³ K. Ross, *Demokracja na sprzedaż*, s. 133–134.

dzeniem 40 razy wyższym od zarobków robotników. Pod koniec ostatniej dekady ich pensje przewyższały 200 razy te zarobki”¹⁴.

Zdaniem Rancière każde państwo, które dąży do przekazania rozwiązywania problemów publicznych w ręce prywatne, staje się oligarchiczne. Nie ma chińskiego muru pomiędzy demokracją a oligarchią:

oligarchia daje demokracji więcej lub mniej miejsca, jej działanie uderza w nią w mniejszym lub większym stopniu. W tym sensie konstytucyjne i praktyczne formy rządów oligarchicznych można określać jako mniej lub bardziej demokratyczne. [...] Wpisuje się w nurt demokracji tylko w tej mierze, w jakiej zbliżony jest do władzy kogokolwiek¹⁵.

Według niego określenie, że żyjemy w społeczeństwach lub państwach demokratycznych, nie jest dokładne. Demokracja jego zdaniem nie jest formą państwa – jest zawsze „pod” nią lub „nad” nią. Określenie „pod” oznacza, że demokracja tworzy swą podstawę, „egalitarny fundament państwa oligarchicznego”. Zaś określenie „ponad” oznacza, że właściwa dla demokracji aktywność polityczna obywateli „przeciwstawia się tendencji każdego państwa do monopolizowania i odpolitycznienia sfery publicznej”¹⁶.

Dlatego zdaniem Rancière

[d]emokracja daleka jest od trybu życia jednostek oddanych ich prywatnemu szczęściu – jest procesem walki przeciwko tej prywatyzacji, procesem rozszerzania sfery publicznej. Rozszerzanie sfery publicznej bynajmniej nie oznacza, jak chciałby liberałowie, domaganie się, iżby państwo bardziej wdzierало się w społeczeństwa. Oznacza walkę przeciwko repartycji na to, co publiczne i co prywatne, na której opiera się podwójna dominacja oligarchii w państwie i społeczeństwie¹⁷.

Aby system przedstawicielski był w miarę demokratyczny, konieczne jest pewne minimum: krótkie i nieodnawialne mandaty wyborcze, monopol przedstawicieli ludu na opracowywanie ustaw, zakaz kandydowania funkcjonariuszy państwowych w wyborach,

¹⁴ S. Kozyr-Kowalski, *Uniwersytet a rynek*, Poznań 2005, s. 22–23.

¹⁵ J. Rancière, *Nienawiść do demokracji*, s. 89.

¹⁶ *Ibidem*, s. 88.

¹⁷ *Ibidem*, s. 70. „Demokracja nie może się nigdy utożsamiać z prostą dominacją tego, co uniwersalne, nad partykularnym”. *Ibidem*, s. 77. Proces demokratyzacyjny polega na rekonfiguracji tego, co prywatne i publiczne, i tego, co uniwersalne i partykularne. To, co uniwersalne, jest prywatyzowane i dzielone zgodnie z urodzeniem, bogactwem, „kompetencją” lub zasługami, dla większej przejrzystości życia publicznego. „Proces demokratyczny musi zatem nieustannie w formie polemicznej przywracać do gry to, co uniwersalne. Bo tym właśnie ten proces jest: wiecznym ruchem przywracania do gry, wynajdywania takich form upodmiotowienia i przypadków granicznych, które przeciwdziałają nieustannej prywatyzacji życia publicznego”. *Ibidem*, s. 78.

redukcja do minimum kampanii wyborczych i wydatków na nie, eliminacja wpływu firm ekonomicznych na proces wyborów. Tymczasem obecnie mamy do czynienia z systemem, który stanowi całkowite tego przeciwieństwo. Władzy nie sprawuje większość, lecz najsilniejsza mniejszość. Partia, która zdobywa dwadzieścia–trzydzieści pięć procent głosów wyborców, może rządzić całym społeczeństwem. Raz wybrani krążą po stanowiskach w parlamencie, samorządach i administracji państwowej, deputowani są związani ze społecznościami lokalnymi i reprezentują lokalne interesy, kończą te same szkoły i reprezentują podobne poglądy, zajmują posady w przedsiębiorstwach publicznych lub półpublicznych, partie niejednokrotnie finansowane są przez malwersacje na finansach publicznych, media publiczne zawłaszczane są przez osoby prywatne, „zawłaszcza się dobro wspólne [...] przez trwałe przymierze oligarchii państwowej i ekonomicznej [...] owe formy nadkonsumpcji funkcji publicznych nie wyrastają z demokracji. Zło, na które cierpią nasze «demokracje», jest przede wszystkim związane z nienasyconym apetytem oligarchów”¹⁸.

Dlatego Rancière dochodzi do zasadniczego wniosku, że nie żyjemy w demokracjach i nie żyjemy w obozach. „Żyjemy w państwach prawa oligarchicznego, w państwach, gdzie władza oligarchii jest ograniczona przez to, iż uznaje się w nich powszechną suwerenność i wolności indywidualne”¹⁹. Stąd też w państwach tych mogą funkcjonować ustawy o zawodowej działalności lobbingowej nawet na etapie stanowienia prawa. Lobbing stał się integralnym składnikiem społeczeństw pluralistycznych, gospodarek rynkowych i wolnej konkurencji oraz coraz powszechniejszego utowarowienia stosunków politycznych. Lobbyści przedstawiają się jako pośrednicy pomiędzy obywatelem i władzą. Tylko że w tym wypadku powstaje sprzeczność pomiędzy bezinteresowną (bezpłatną) działalnością polityczną mas (suwerena) a opłaconą przez środowiska oligarchiczne i organizacje gospodarcze działalnością lobbystów. Lobbing coraz bardziej przybiera charakter profesjonalny i międzynarodowy. Oznacza on przejście od ładu kolektywnego do ładu liberalno-indywidualistycznego. Nawet zwolennicy lobbingu przyznają, że jest on rodzajem dialogu rządzących i liderów środowisk, które nie mają bezpośredniego wpływu na sprawowanie władzy, że wzmacnia to te środowiska, choć nie mają one większych wpływów w społeczeństwie²⁰. Kapitał, a zwłaszcza finansowy, ma wiele możliwości pośredniego i bezpośredniego oddziaływania na politykę państwa

¹⁸ *Ibidem*, s. 90.

¹⁹ *Ibidem*, s. 90–91.

²⁰ Tadeusz Klementewicz pisał, że lobbing uczynił „z samej maszyny państwa jeden z głównych obszarów akumulacji bogactwa – poprzez kradzież i przekupstwo, na niższych i wyższych poziomach. W Stanach Zjednoczonych roczne obroty lobbingu sięgają 8 mld \$. Dlatego też w tym kraju występuje najwięcej patologii w relacjach polityków z biznesem, choć w świetle ustawodawstwa uchodzą one za legalne. [...] Powstaje za sprawą opisanych mechanizmów weberowskie «państwo patrymonialne», zwane też politycznym kapitalizmem”. T. Klementewicz, *Więźniowie finansowych rynków. Kryzys demokracji parlamentarnej a mechanizmy uzależniania polityków od biznesu*, w: *Antynomie i paradoksy współczesnej demokracji*, red. M. Tobiasz, Warszawa 2016, s. 51–52.

– od długu publicznego, poprzez lobbging, narodowe strategie wyjścia z kryzysu, wpłaty na konta wyborcze, finansowanie think-tanków i fundacji, a kończąc na wymianie kadr między sektorem bankowym, korporacjami i aparatem państwowym²¹.

W państwie prawa oligarchicznego wybory są wolne, chociaż wynikiem ich jest zmiana jedynie etykiet partyjnych, a zasadnicza polityka pozostaje ta sama. Administracja nie jest skorumpowana, chyba że chodzi o zamówienia publiczne, gdzie znajdują swoje ujście interesy poszczególnych partii politycznych. Wolności obywatelskie są zagwarantowane za cenę ograniczeń związanych z ochroną granic i terytorium. Istnieje wolność prasy, ale bez pomocy finansjery nie można założyć nowej gazety. Deklaruje się wolność zgromadzeń i stowarzyszeń niezależnych od władzy państwowej, ale nie jest ona darem władzy, tylko wynikiem walki mas pracujących i tylko poprzez tę walkę zachowuje swoją skuteczność, konstytucja zapewnia sprawne rządzenie i pozwala wyeliminować partie „skrajne”. Członkowie rządu i rządowi eksperci kończą te same studia, co zapewnia kulturę konsensu. Według ocen pesymistów jest to oligarchia, która „daje demokracji wystarczająco dużo przestrzeni, aby podtrzymywać jej namiętność”²². A wedle ocen optymistów: „Pokojowe rządy oligarchii nakierowują namiętności demokratyczne w stronę prywatnych przyjemności i odbierają ludziom wrażliwość na dobro wspólne”²³. W efekcie tych procesów masy pracujące z jednej strony czują się uwolnione od trosk o rządzenie państwem, od spraw publicznych, nie biorą udziału w wyborach, są napełnione przekonaniem, że troskę tę powierzyli ludziom najbardziej kompetentnym ze swego grona, a z drugiej podchodzą do wyborów z punktu widzenia własnych interesów i konsumenckich kapryśków oraz demonstrują przeciwko rządzącym i oddają swe głosy na opozycję. W rezultacie rząd przegrywa, a opozycja dochodzi do władzy. Pomimo spadającej frekwencji obywatele są mobilizowani w kampaniach wyborczych, „aby wybierać między tymi w istocie ekwiwalentnymi przedstawicielami państwowej oligarchii, którzy nieustannie udowadniają swoją przeciwność, jeśli nie skorumpowanie”²⁴. W tych warunkach głoszenie zasady suwerenności ludu służy zamaskowaniu faktycznego przekazania władzy dla oligarchii. Oligarchia zaś, przejmując władzę w państwie, przełamuje narodowe ograniczenie przeciwko nieograniczonej ekspansji kapitału.

System oligarchiczny cechuje wewnętrzna sprzeczność podważająca sens jego istnienia:

z jednej strony ich [oligarchicznych rządów – przyp. E.K.] władza jest legitymizowana na mocy powszechnego głosowania, z drugiej – przez zdolność wyboru najlepszych

²¹ Szerzej zob. *ibidem*, s. 42–52.

²² J. Rancière, *Nienawiść do demokracji*, s. 91.

²³ *Ibidem*, s. 91–92.

²⁴ *Ibidem*, s. 93.

rozwiązań naszych problemów społecznych. Owe dobre rozwiązania można poznać po tym, iż nie muszą podlegać ocenie wyborców, ponieważ są wynikiem znajomości obiektywnego stanu rzeczy, co jest sprawą wiedzy eksperckiej, nie zaś wyboru powszechnego²⁵.

Oligarchia, która stanowi zdecydowaną mniejszość społeczeństwa, musi sobie radzić z forsowaniem swoich propozycji w warunkach demokratycznego systemu wyborczego. Wszystkie niezgodne z oficjalnym konsensem poglądy eliminuje, zarzucając im ignorancję, przywiązanie do przeszłości i tradycji, fanatyzmu rewolucyjnego lub religijnego, nadając im wspólne miano „populizmu”.

Populizm to wygodna nazwa, pod którą skrywa się zaogniona sprzeczność między legitymizacją powszechną i legitymizacją uczoną, a także trudność, jaką rządcom nauki [...] sprawia przystosowanie się do przejawów demokracji, nawet w mieszanych formach systemu przedstawicielskiego. Nazwa ta jednocześnie maskuje i ujawnia wielkie pragnienie oligarchii: rządzić bez ludu, to znaczy bez podziału ludu – rządzić bez polityki. I pozwala rządcom uczonych/ekspertów uwolnić się od starej aporii: jak nauka może rządzić tymi, którzy jej nie rozumieją?²⁶.

Oligarchia, umocniwszy swoją pozycję polityczną, dąży do zwiększenia wyzysku ekonomicznego mas pracujących. Wielu młodych ludzi żyje na niższym poziomie niż ich rodzice. Choć oficjalnie przeczy się istnieniu konfliktu klasowego i jego motorycznemu wpływowi na całokształt życia społeczno-politycznego, to jednak zdaniem Erica Dupina ujawnia się on w unikaniu styczności ludzi bogatych z klasami niższymi. Warstwy uprzywilejowane robią wszystko, aby uchronić się przed dopływem nowych ludzi do ich środowiska. „Właśnie wokół mieszkania i szkoły rozgrywa się obecnie konflikt klas, w którym miejsce bezpośredniej konfrontacji zajęło unikanie się, logika separacji, na którą klasy wyższe nie mają bynajmniej wyłączności”²⁷. Ponieważ oligarchia jest przekonana, że swą rosnącą pozycję zawdzięcza swojej wyższości intelektualnej, dąży do zapewnienia dziedziczności swego miejsca w strukturze społecznej poprzez system edukacji. „Szkoła jest więc kolejnym wyznacznikiem różnic społecznych”. Rywalizacja szkolna nigdy nie była tak intensywna, a zaniepokojeni rodzice nigdy nie inwestowali w edukację swoich dzieci tyle, co obecnie.

²⁵ *Ibidem*, s. 96–97.

²⁶ *Ibidem*, s. 98.

²⁷ E. Dupin, *Klasy ludowe między kryzysem, rozczarowaniem i zdradą. Czy nastąpi powrót badań nad konfliktami społecznymi?*, „Le Monde diplomatique edycja polska. Miesięcznik Społeczno-Polityczny” 2010, nr 4 (50), s. 20.

Idea, że wszystko rozgrywa się w pierwszych latach nauczania, przybierała na sile, w miarę jak przedsiębiorstwa rezygnowały z polityki promocji wewnętrznej. Stąd też obsesja na punkcie porażki szkolnej, która każe rodzicom sięgać po najdroższe strategie edukacyjne, ze szkodą dla różnorodności społecznej²⁸.

Ludzie nie zawsze postępują racjonalnie. To istniejące stosunki społeczne i układ sił przesądzają w ostateczności o poglądach i działaniach poszczególnych osób. I nie jest to związane z ewentualną tak zwaną zdradą ideową. Chodzi o to, że nawet jeśli zdrada ma miejsce, to ma ona swoje obiektywne powody i uzasadnienie. Nie można też negocjować celowego oddziaływania oligarchii na przedstawicieli mas ludowych. Dlatego z punktu widzenia tego mechanizmu istotne są pytania formułowane przez Serge'a Halimi:

Dlaczego społeczeństwo, które w większości nie składa się z bogaczy, godzi się, aby wybrani przez nie przedstawiciele w pierwszej kolejności zaspokajali żądania przemysłowców, adwokatów sfer biznesowych, bankierów, do takiego stopnia, że o prowadzonej polityce nie decydują żadne mechanizmy demokratyczne, lecz ekonomiczne układy sił? Dlaczego jest tak, że gdy tylko [społeczeństwo – przyp. E.K.] ich wybierze, bogacze zaraz robią z nich rzeczników swoich interesów i że w rezultacie gardlują oni nieustannie, iż w interesie ogółu jest to, aby działali oni... w prywatnym interesie klas uprzywilejowanych, bo tylko one mogą tworzyć (inwestować) lub uniemożliwiać tworzenie (delokalizować), toteż ciągle trzeba je uwodzić („uspokajać rynki”) lub powstrzymać (logika „puklerza fiskalnego”)?²⁹

Politycy lub członkowie ich rodzin dziwnym trafem po skończonej kadencji znajdują zatrudnienie w radach nadzorczych i na kierowniczych stanowiskach wielu firm, w sprawie których niejednokrotnie podejmowali wcześniej decyzje jako politycy. Połowa byłych senatorów amerykańskich zostaje lobbystami firm, których działalność regulowała ustawowo. Rządy, które są powiązane licznymi więziami i zależnościami z finansjerą, nie są w stanie wystąpić z zdecydowaniem przeciwko jej interesom sprzecznym z interesami większości społeczeństwa.

John Rawls, wskazując na mechanizm utrwalenia władzy przez oligarchię, pisał, że w społeczeństwie, w którym dominuje własność prywatna, konieczne są różne sposoby dystrybuowania własności i bogactwa w celu wspierania demokratyczności debaty publicznej. W ten sposób można zagwarantować partiom politycznym autonomiczność względem żądań o charakterze prywatnym. Jeśli poszczególne partie polityczne nie otrzymują dotacji ze środków publicznych i muszą zabiegać o fundusze ze źródeł pry-

²⁸ *Ibidem*, s. 21.

²⁹ S. Halimi, *Państwo skorumpowane przez kapital finansowy. Banki przejmują władzę*, „Le Monde diplomatique edycja polska. Miesięcznik Społeczno-Polityczny” 2010, nr 7 (53), s. 6.

watnych, to żądania grup uprzywilejowanych zaczną się spotykać z ich przychylnością. Grupy gorzej sytuowane zostają pozbawione możliwości wywierania wpływu na życie polityczne i popadają w apatię. Ma to zdaniem Rawlsa daleko idące skutki dla demokracji i jej funkcjonowania.

Władza polityczna szybko się kumuluje i staje się nierówna; a ci, którzy zdobywają przewagę, często mogą sobie zapewnić uprzywilejowaną pozycję, wykorzystując państwowy aparat przymusu i prawo. W ten sposób nieprawidłowości systemu ekonomicznego i społecznego wkrótce mogą podważyć jakąkolwiek równość polityczną, jaka mogła istnieć w pomyślnych warunkach historycznych. Powszechne prawo wyborcze nie stanowi dostatecznej przeciwwagi, kiedy bowiem partie i wybory finansowane są nie ze środków publicznych, lecz przez dotacje prywatne, forum polityczne jest tak skrępowane tym, czego życzą sobie dominujące grupy interesu, że zasadnicze środki potrzebne do ustanowienia sprawiedliwych rządów konstytucyjnych rzadko są w sposób należyty przedstawiane³⁰.

Medializacja demokracji

Sprzeczności władza – opinia publiczna i w łonie opinii publicznej

Już Georg Wilhelm Friedrich Hegel dostrzegł sprzeczność pomiędzy władzą ustawodawczą, jej wyborem i funkcjonowaniem a opinią publiczną. Dostrzegał pewną niezależność stanu urzędniczego od opinii publicznej, który jednocześnie liczył się z nią i do jego profesjonalnego kunsztu należało uczenie się od opinii publicznej. Hegel dostrzegł także sprzeczność w pojęciu „opinia publiczna”, w której współczesna demokracja liberalna szuka swojej legitymizacji. Z jednej strony w opinii publicznej miało w nieograniczony sposób ujawniać się to, co dany naród chciał i myślał, aby władza wzięła to pod uwagę. A z drugiej strony wolność słowa wydawała się Heglowi tylko mniejszym złem

niż milczenie, gdyż milczenie każe obawiać się, że ludzie zachowują w sobie to, co mają przeciw pewnej rzeczy, gdy tymczasem rezonowanie daje w jakąś stronę ujście i zadowolenie, dzięki czemu rzecz może we wszystkich innym łatwiej posuwać się naprzód dotychczasowym torem³¹.

Ustanowienie parlamentu dwuizbowego sprawiło, że z jednej strony usunięta została przypadkowość decyzji podejmowanych większością głosów, a z drugiej pierwsza

³⁰ J. Rawls, *Teoria sprawiedliwości*, tłum. M. Panufnik, J. Pasek, A. Romaniuk, Warszawa 2009, s. 332–333.

³¹ G.W.F. Hegel, *Zasady filozofii prawa*, tłum. Adam Landman, Warszawa 1969, s. 433.

izba rzadziej znajdowała się w sytuacji bezpośredniego przeciwstawienia rządowi. Dzięki debacie parlamentarnej opinia publiczna dochodziła do „prawdziwych myśli i do wglądu w sytuację i pojęcie państwa”, a z drugiej strony zaczynała „rozumieć i odnosić się z szacunkiem do czynności, talentów, cnót, i umiejętności urzędów państwowych i urzędników”. Z jednej strony dzięki jawności obrad talenty stanu urzędniczego uzyskiwały „ogromną możliwość rozwoju i arenę”, na której zdobyć mogły „wielkie poważanie”, a z drugiej była lekarstwem na wysokie mniemanie o sobie „jednostek oraz mas” i „środkiem ich kształcenia”³².

W istnieniu opinii publicznej wyrażało się prawo jednostek do posiadania i głoszenia własnych poglądów:

To, co samo w sobie i dla siebie ogólne, pierwiastek *substancjalny* i *prawdziwy*, jest tutaj połączony ze swoim przeciwieństwem, ze *swoistym* dla siebie i *szczególonym* mniemaniem wielu. Egzystencja ta jest przeto istniejącą sprzecznością ze sobą samą, jest poznawaniem jako *zjawisko*, jest tak samo bezpośrednią istotnością, jak nieistotnością³³.

Współczesna Heglowi opinia publiczna zawierała w sobie wieczne zasady sprawiedliwości i była też konsekwencją istniejącego ustroju politycznego, ale występowała jako jedność pod postacią tak zwanego zdrowego rozsądku. Z jednej strony opinia publiczna zawierała ogólne sądy o poszczególnych wydarzeniach, a z drugiej przypadkowe mniemania, niewiedzę, fałszywe wiadomości i oceny. Ponieważ „prawda i nieskończony błąd są w niej tak bezpośrednio związane, przeto nie należy ani jednego, ani drugiego brać naprawdę *na serio*”³⁴. Z jednej strony opinia publiczna wypowiadała się o sprawach ogólnych i wspólnych językiem rozsądku i przesądów, ale z drugiej strony urzędnicy i politycy powinni dowieść swego kunsztu i umieć dostrzec mądrości i prawdę za zdroworozsądkowymi racjami i przesądami. Opinia publiczna z jednej strony jest niepoznawalna, „może ona być poznana tylko ze siebie samej i dla siebie samej”, a z drugiej „lud oszukuje sam siebie”³⁵, gdy opanuje go lęk przed strasznym losem. Opinię publiczną stanowią zarówno poglądy i rady ludzi wykształconych i zamożnych, jak i całego ludu. Dlatego opinia publiczna zasługuje zarówno „na poważanie jak na pogardę”. Swoboda wyrażania poglądów przez opinię publiczną jest prawnie zagwarantowana, co z jednej strony hamuje „wybryki tej wolności, a z drugiej je karze”³⁶. Urzędnik może gardzić poszczególnymi wypowiedziami konkretnych osób, ale musi otaczać szacunkiem i zrozumieniem podłoże opinii

³² *Ibidem*, s. 307.

³³ *Ibidem*, s. 308.

³⁴ *Ibidem*, s. 309.

³⁵ *Ibidem*, s. 309–310.

³⁶ *Ibidem*, s. 311.

obywateli. Aby zmniejszyć negatywne skutki sprzeczności poglądów opinii publicznej, z jednej strony zapewniona jest swoboda „wypowiadania się poglądów nieskazitelných i wykształconych na temat interesów państwowych”, a z drugiej dla innych pozostawia się „możliwość wypowiadania się tylko o rzeczach mniej ważnych”³⁷. W odróżnieniu od poglądów wyrażanych przez opinię publiczną, poglądy naukowe „nie stoją [...] na gruncie mniemania i subiektywnych poglądów”, nie posługują się „zwrotami, aluzjami, niedomówieniami i ukrywaniami”³⁸. Rozwiązanie sprzeczności pomiędzy tym co słuszne i niesłuszne w opinii publicznej, Hegel widział w aktywności wybitnych jednostek:

rzeczą wybitnego człowieka jest znaleźć w niej to, co prawdziwe. Człowiek, który wyraża to, czego pragnie jego epoka, który mówi jej o tym i dla niej to realizuje, jest wybitną postacią epoki. Człowiek ten czyni to, co jest wewnętrzną treścią i istotą epoki i nadaje epoce rzeczywistość³⁹.

Już u zarania demokracji liberalnej Hegel dostrzegł instrumentalne traktowanie opinii publicznej. Chociaż zauważał jej ogromną rolę w polityce, to jednak stworzył również teoretyczną podstawę dla współczesnych manipulacji opinią publiczną, co jest widoczne zwłaszcza w medializacji polityki.

Zdaniem Kozyra-Kowalskiego funkcjonujące współcześnie zakazy głoszenia i upowszechniania „kłamstwa oświęcimskiego” (negowania holocaustu i komór gazowych w Oświęcimiu) oraz propozycje, by karać ludzi za negowanie zbrodni stalinizmu lub rewolucji październikowej, dowodzą niewłaściwego rozumienia opinii publicznej, której istotą jest prawo każdej jednostki do wypowiadania się w języku przesądów i fałszów. Ironizując, Kozyr-Kowalski pisze, że można by jeszcze wprowadzić kary więzienia za polityczne i ideologiczne kłamstwa, za negację istnienia Słońca lub dwóch okrutnych wojen światowych, za opowiadanie baśni i plotek. Jego zdaniem dążenia takie

są oznaką nieprzewycięzonych skłonności do Orwell-landizmu, do naśladowania, jak pisał Platon, wroga i przeciwnika w tym, co u nich było i jest najgorsze. Stanowią one także konsekwencję błędnego wciąż zbyt wpływowego przekonania, iż przesady, stereotypy, stronnictwo myślowe nie mogą być przewyciężane i osłabiane siłą rozumu, merytorycznych argumentów i ironii. Ukrywa się za nimi pragnienie, by przekazać w monopolistyczne posiadanie sądom, prokuratorom i adwokatom elementarne obowiązki ludzi stanów wykształcenia i intelektualistów⁴⁰.

³⁷ *Ibidem*.

³⁸ *Ibidem*, s. 313.

³⁹ *Ibidem*, s. 433.

⁴⁰ S. Kozyr-Kowalski, *Socjologia, społeczeństwo obywatelskie i państwo*, Poznań 2000, s. 88–89.

A to zamienia demokrację i wolność słowa w ich przeciwieństwo, ludzie zanim cokolwiek powiedzą, mają wiedzieć, czy jest to zgodne z prawdą i słuszne.

Z rozwojem parlamentaryzmu, masowych partii politycznych, prasy wielkonakładowej, a zwłaszcza telewizji związana jest medializacja. Polega ona na podporządkowaniu polityki wymogom medialności (środkom masowego przekazu, w tym szczególnie telewizji), aby maksymalnie przykuć uwagę opinii publicznej (potencjalnych wyborców). Media wciągają masowego odbiorcę niejako za kulisy polityki i sprowadzają politykę do tego, co widać, co media zechcą ukazać. Polityczne decyzje zostają w dużym stopniu upublicznione, ale nie przekreśla to roli kuluarów i salonów politycznych.

Prasa od swoich początków (a w ślad za nią inne środki masowego przekazu) pełniła funkcje informacyjno-edukacyjną i polityczno-propagandową. Wraz z ich komercjalizacją, kiedy wymagania rynku stały się dominujące, wartość informacyjno-edukacyjna przestała być utożsamiana z dążeniem do poznania i przedstawienia prawdy. Zdaniem Tomasza Goban-Klasa społeczeństwa za ich pośrednictwem zaczęły poznawać nie prawdę obiektywną, ale ukazywaną przez media tak zwaną prawdę mediów, która „nie wyzwala, ale zniewala. Zniewala informacjami trywialnymi, bezwartościowymi. A skoro jedna wiadomość zaprzecza poprzedniej na ten sam temat, to odbiorca może się i czuje na bieżąco informowany, ale w istocie jest zawirowany biegiem wydarzeń”⁴¹. Dalej zaś Goban-Klas pisał, że „[m]edia są popychane w kierunku tabloidyzacji i *infotainmentu* przez logikę masowego rynku informacji, tj. takiego, który informację przekształca w specyficzne towary, których wartość określa skala odbioru, ale koszty są subsydiowane przez reklamodawców, państwo i partie polityczne (dostarczające informacji) itd.” W efekcie tego

następuje znane z krytyki kultury masowej wyrównywanie do najniższego wspólnego mianownika [...] najłatwiejsze w odbiorze i zarazem najbardziej sugestywne – programy telewizyjne – są populistyczne. [...] Prawdziwość, ważność, mają znaczenie drugorzędne. Selekcja odrzuca fakty niewygodne, omija procesy zbyt złożone, bowiem mogą odciągać odbiorcę od jego konsumenckiej powinności – wchłaniania medialnej papki reklamowo-rozrywkowej⁴².

Odbiorcy, aby przyjmować te wiadomości, muszą mieć zaburzoną samoocenę co do swego stopnia poinformowania i rozumienia złożonych procesów społeczno-ekonomicznych i politycznych.

⁴¹ T. Goban-Klas, *Jak wolne media psują demokrację*, w: *Transformacje demokracji. Doświadczenia, trendy, turbulencje, perspektywy*, red. L.W. Zacher, Warszawa 2011, s. 290.

⁴² *Ibidem*.

Wśród zwolenników liberalizmu powszechny był pogląd o tym, że środki masowego przekazu stanowiły „czwartą władzę”, obok ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej, oraz że kontrolowały je po to, by przestrzegały one demokratycznych procedur i nie działały wbrew interesom społeczeństwa. Zdaniem Goban-Klasa środki masowego przekazu w procesie medializacji stały się „pierwszą siłą społeczną”, bliską wszechobecnemu i wszechwiedzącemu Bogu, będącą poza kontrolą polityczną i odpowiedzialnością społeczną. Mogą przeskakiwać od skandalu do skandalu, nie mając żadnych formalnych procedur ich prezentowania. Nie muszą stosować się do zasady równości i sprawiedliwości, co daje im przewagę w stosunku do władzy formalnej. W rywalizacji o pierwszeństwo legitymizacji między władzą i środkami masowego przekazu przypada ono środkom masowego przekazu, gdyż z reguły występują one po stronie społeczeństwa lub w roli jego pośrednika w kontaktach z władzą – żądają podwyżek dla poszczególnych grup pracowniczych, pomocy finansowej dla chorych (szczególnie dzieci), ale przemilczają kwestię zarobków w redakcjach i korzyści płynących z usługiwania władzy. Pomimo doraźnych sprzeczności media i polityka państwa są ze sobą związane. Trzeba pamiętać jednak o tym, że „[z]byt silna kontrola państwa nad mediami burzy demokrację, ale zbyt duża siła mediów względem instytucji władzy państwowej prowadzi z kolei do tzw. mediokracji, która jest też wypaczeniem demokracji”⁴³.

Grunt pod medializację został przygotowany w latach sześćdziesiątych XX wieku, kiedy to zdaniem Daniela Bella dokonano się odejście od drobnomieszczańskich i purytańskich wartości i zaostrzenie sprzeczności w sferze kultury. Nastąpił zwrot do wcześniejszych zainteresowań jaźnią, ujawniano najbardziej nawet prywatne i najbardziej psychotyczne przeżycia twórców, absurdy, bohaterami często byli schizofrenicy, probierzem rzeczywistości częściej było „obłąkanie” niż „normalność”, porzucano tradycyjne wartości i odwracano ich znaczenie, celebrowano to, co niskie, propagowano narkotyki i psychodeliczne przeżycia, pojawiło się zainteresowanie

gwałtem, okrucieństwem i perwersją seksualną; potrzebą wywoływania hałasu; nastawieniem antyintelektualnym i antypoznawczym; zacieraniem raz na zawsze granicy między „życiem” i „sztuką”, sprzęganiem sztuki z polityką. [...] Gwałt i okrucieństwo, których pełno było w filmie, nie miały powodować *katharsis*, lecz szokować, maltretować, wywoływać obrzydzenie. Filmy, happeningi, obrazy konkurowały w przedstawianiu drastycznych szczegółów. Twierdzono, iż tego rodzaju gwałt i okrucieństwo po prostu odzwierciedlają otaczający świat, ale przecież lata czterdzieste, o wiele brutalniejsze, nie przyniosły filmów aż tak obfitujących w krwawe epizody,

⁴³ R. Sajna, *Media i transformacja przywództwa – liderzy multimedialni*, w: *Transformacje demokracji...*, s. 298.

jak *Bonnie i Clyde* czy *M*A*S*H*. Perwersja seksualna jest równie stara, jak Sodoma i Gomora, lecz rzadko kiedy przedstawiano ją tak ostentacyjnie, jak w latach sześćdziesiątych [...] obsesyjne zainteresowanie homoseksualizmem, transwestytyzmem, sodomią oraz najbardziej perwersyjnymi stosunkami seksualnymi. [...] Postawa antypoznawcza i antyintelektualna znajdowała wyraz w ataku na „treść” i interpretację, w podkreślaniu formy i stylu, w zwróceniu się ku „zimnym” mediom, jak film i taniec. [...] Sprzęgnięcie sztuki z polityką nigdy w historii nowożytnej nie było tak ścisłe⁴⁴.

Lata sześćdziesiąte przyniosły również rozwój irracjonalizmu i utratę zaufania do krytyki, która z jej „balastem treści” stępiała „wrażliwość zmysłów”. „Nowa wrażliwość była odkupieniem zmysłów z niewoli umysłu”⁴⁵. „Jednocześnie następowała demokratyzacja kultury, w której nic nie może uchodzić za wyższe lub niższe, rodził się synkretyzm stylów, mieszający wszelkie wrażenia i wrażliwość, dostępny każdemu”⁴⁶.

Szokowanie widza i czytelnika przez środki masowego przekazu ma sprzeczne skutki. Z jednej strony może się przyczyniać do wzrostu jedności i kształtować świadomość narodową na nowym poziomie, skracać czas reakcji na szokujące wiadomości, rodzić ich potępienie (jak np. wobec wojny w Wietnamie), ale z drugiej może wywoływać „zdystansowanie się widza i znieczulenie na groźbę”, osłabić „emocjonalną na nie reakcję”, wywołać groźbę „przeciążenia, w tym przypadku przeciążenia emocjonalnego”⁴⁷.

Wydaje się, że w dzisiejszych doniesieniach na przykład z wojny w Afganistanie i Iraku stosuje się wnioski wyciągnięte z relacjonowania wojny w Wietnamie. W obecnych komentarzach wróg jest skryminalizowany, odhumanizowany, bestialski, a własne wojska spełniają misję, jeśli zabijają, to tylko szaleńców i terrorystów, a reszta niewinnie zabitych to osoby przypadkowe, same sobie winne, że znalazły się nie tam, gdzie nie powinny. Zastanawiające jest także to, że o działalności różnego rodzaju oddziałów specjalnych opinia publiczna w ogóle nie jest informowana pod pretekstem tajemnicy państwowej i racji stanu, tak więc nie wiadomo, czy realizują one zadania „antyterrorystyczne”, czy antydemokratyczne.

Medialność polityki i demokracji

U źródeł medializacji polityki leży sprzeczność między perspektywicznymi i bieżącymi oraz ogólnymi i partykularnymi interesami, a także między strategią i taktyką. Z jednej strony rozwiązanie poważnych i trudnych problemów wymaga czasu, znacznych nakładów sił i środków, często długofalowych i niedających natychmiastowych pozy-

⁴⁴ D. Bell, *Kulturowe sprzeczności kapitalizmu*, tłum. S. Amsterdamski, Warszawa 1994, s. 157–158.

⁴⁵ *Ibidem*, s. 165.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 166.

⁴⁷ *Ibidem*, s. 245.

tywnych efektów. Z drugiej strony istnieje kadencyjność, będąca warunkiem liberalnej demokracji, realizujących je władz. Sprzeczności te zaostrzają się szczególnie w tych krajach, w których mają miejsce szybkie i gwałtowne zmiany społeczno-ekonomiczne i polityczne, jak na przykład rewolucje czy transformacje ustrojowe.

Głównym kłopotem jest skracanie horyzontu czasowego decyzji elit władzy, podporządkowanie ich logice walki o władzę, a nie celom długookresowym, permanentna walka o zmienne poparcie opinii publicznej i tanią popularność, łatwość ulegania populistycznym pokusom przez demokratycznie wybranych polityków często schlebujących mało kompetentnym naciskom pewnych segmentów opinii publicznej oraz zorganizowanej presji interesów partykularnych. [...] Jakość specjalistów od *public relations* i bieżące wyniki sondaży opinii publicznej zastępują planowanie strategiczne i dążenie polityków ambitnych i możliwych do osiągnięcia jedynie w dłuższym czasie⁴⁸.

Do mediów przedostają się wiadomości, które zapewniają dotychczasową lub większą oglądalność i poczytność. Medialna pogoń za sensacjami i skandalami ma nie tylko szokować, ale i potwierdzać pożądane przez nadawcę stereotypy, uprzedzenia i sposoby widzenia świata. Zamiast ukazywania interesów ekonomicznych i politycznych poszczególnych sił społecznych eksponuje się cechy osobiste jednostek, personalne sympatie i animozje, skandale towarzyskie wśród polityków, elit wielkiego biznesu i tak zwanych celebrytów. Wiadomości istotne przeplatają się z nieistotnymi, relacjonuje się kuluary wydarzeń, komentarze i zapowiedzi działań, a nie same wydarzenia czy działania. Rozwija się tak zwane dziennikarstwo śledcze. Poza zainteresowaniem mediów pozostają interesy i troski większości uboższych obywateli, problemy wysokości płac roboczych i najwyższe dochody oligarchii, problemy walki z bezrobociem i programy walki z ubóstwem, naciski lobbystów, działalność redaktorów dokumentów państwowych, negocjacje liderów partii, interwencje dyplomatów i różnych instytucji finansowych oraz organizacji gospodarczych. Relacje z prac parlamentarnych miast dotyczyć treści przygotowanych ustaw i ich skutków ekonomicznych dla poszczególnych środowisk, skupiają się na kulisach życia towarzyskiego. Eksperti bankowi i lobbyści ukazywani są jako specjaliści od polityki, rozwoju społecznego i obiektywnych praw rynku. Media przyjmują założenie i próbują o tym przekonać pracujące masy, że problemy rynkowe i ekonomiczne są dla specjalistów i nie ma potrzeby objaśniać ich dla przeciętnych pracujących profanów. Dlatego wszystkie stacje telewizyjne mają programy w stylu, że każdy może tańczyć, śpiewać i gotować albo że nie musi się na czymś znać, aby wygrać...

Aby pobudzić zainteresowanie mas w określonym kierunku, a często wprowadzić je w błąd, przygotować opinię publiczną na niepopularną decyzję, stosuje się mechanizm przecieku.

⁴⁸ W. Lamentowicz, *Paradoksy liberalnej demokracji, w: Transformacje demokracji...*, s. 47.

Poznajemy wykradziony czy podrzucony produkt, natomiast nie wiemy o tym, kto go zamówił, przyrządził, puścił w obieg i po co (bo przecież musiał). Ale maluczkim zastępczo serwuje się teatrzyk... kukielkowy, w którym z zasady nie pokazuje się ten, kto pociąga za sznurki⁴⁹.

Zdaniem Mirosława Karwata powstaje sprzeczność pomiędzy „racjonalnym” i „wolnym” wyborcą. Zgodnie z tradycją oświeceniową „racjonalny” wyborca powinien podejmować decyzje świadomie, kompetentnie i po pewnych przemyśleniach, na podstawie wiarygodnych informacji i znajomości programu. Wyborca „swobodny” nie czuje się skrzepowany przez rzeczywiste warunki. „Jego decyzje zapadają pod wpływem atmosfery chwili, przelotnych wrażeń i skojarzeń, odruchów emocjonalnych albo zastępych stereotypów i uprzedzeń, stadnego naśladownictwa”⁵⁰.

Skutkiem medializacji polityki i demokracji jest powstanie sprzeczności pomiędzy rzetelnym i długofalowym programem wyborczym, który nadawałby się do realizacji, a potrzebami i wymogami *public relations* i w dłuższej perspektywie czasowej powoduje i zaostrza sprzeczność pomiędzy deputowanymi a wyborcami.

Powszechne wybory są podstawą reprezentatywności władzy, ale jeśli wszystko można rozmiąć na drobną walutę małych, sprytnych zagrań pod publiczność, to wybory przestają tworzyć wzajemne zobowiązania polityków i ich wyborców. Stają się albo fikcją, albo wirtualną rzeczywistością tworzącą namiastki i pozory. Wyborcy nie chcą cyrku i teatru zamiast polityki, ale zarazem łatwo im podsuwać sensacyjki zamiast poważnej i rzeczowej debaty o ich własnych interesach. W ten sposób najsprawniejsi w cyrkowych sztuczkach PR okazują się być najpopularniejsi i potem wygrywają wybory⁵¹.

Tak wybrani deputowani nie mają zamiaru realizować ogłoszonego programu wyborczego – nie po to go sformułowali i ogłosili. Mówienie prawdy w kampanii wyborczej, podobnie jak w reklamie towarów, może przynieść wymierne straty finansowe zarówno dla organizujących wybory partii politycznych, jak i wspierających je organizacji finansowo-gospodarczych. Prawda musi więc być odpowiednio przygotowana i podana, a w ostateczności jej miejsce musi zająć ordynarne kłamstwo.

Kamerdynerska wizja historii

Pojmowanie rzeczywistości społecznej zza kulis, przez pryzmat doświadczeń, jakie wynosi kamerdyner ze swoich kontaktów z panem, któremu służy, Hegel nazwał „kamerdynerskim pojmowaniem dziejów”. Dla kamerdynera nie ma bohaterów, ponie-

⁴⁹ M. Karwat, *O karykaturze polityki*, Warszawa 2012, s. 574.

⁵⁰ *Ibidem*, s. 641.

⁵¹ W. Lamentowicz, *Paradoksy liberalnej demokracji*, s. 47–48.

waż zna ich namiętności i słabości. „On przecież zdejmuje bohaterowi buty, pomaga mu przy pójściu do łóżka, wie, iż chętnie pija szampana itd.” Bohaterowie opisywani przez takich „psychologicznych kamerdynerów, źle na tym wychodzą; są przez tych swoich kamerdynerów niwelowani, stawiani na jednym poziomie albo raczej o parę szczebli niżej od moralności takich świetnych znawców ludzi”⁵². W kamerdynerskim sposobie myślenia ważne wydarzenia zredukowane są do kroniki towarzyskiej, żądz wielkich ludzi, używanej przez nich bielizny, romansów, ich chorób i dolegliwości, przypadłości pijackich i przywar charakteru widzianych często przez dziurkę od klucza. Hegel, który był idealistą obiektywnym, uważał, że bohaterowie dlatego zostają bohaterami, że lepiej rozumieją pochodź ducha dziejów. Kamerdyner natomiast „potrafi wszystkie uczynki wyjaśnić według skłonności serca i nadać im postać podmiotową, jak gdyby sprawcy tych uczynków wszystkiego dokonali z jakiejś małej lub wielkiej namiętności, z żądz, a wskutek tych namiętności i żądz nie byli ludźmi moralnymi”⁵³. Zdaniem Hegla takie podmiotowe zarzuty skierowane przeciwko wybitnej jednostce, stawiane przez kamerdynerskich historyków, są łatwe do postawienia i nie ukazują istoty rzeczy. Ponadto przy zarzutach stawianych wybitnej jednostce kamerdynerski psycholog „staje [...] wzniośle i z wielką miną ponad rzeczą, bez wnikania w nią, tzn. bez uchwycenia jej samej, jej pierwiastka dodatniego”⁵⁴.

Kamerdynerskie pojmowanie historii staje się dominujące w okresie współczesnej medializacji polityki i demokracji.

Polityk medialny

Medializacja polityki sprawiła, że przestało być ważne to, co polityk robi i jakie ma poglądy ideowo-programowe, ale stało się ważne to, aby dawać mediom pretekst do mówienia o sobie. Walka o interesy poszczególnych sił społecznych zesza z pola widzenia mediów i poszczególnych partii politycznych, a ważne jest to, co jeden polityk powiedział o drugim. Politycy medialni muszą być pokazywani – nabierają coraz więcej cech celebrytów, których definiuje się jako ludzi znanych dlatego, że są znani. Wybory stają się wówczas plebiscytem popularności, a idee i programy przestają się liczyć. Partia, która wygrała wybory, bardziej troszczy się o utrzymanie stworzonego w wyborach wizerunku niż stawianie czoła wyzwaniom społecznym. Polityków medialnych mniej interesują głębokie przyczyny szerokich procesów społeczno-ekonomicznych i politycznych:

Polityczni celebryci absorbują sobą uwagę i odwracają ją od rzeczywistych problemów społecznych, dylematów politycznych, rzeczywistych źródeł politycznych inicjatyw

⁵² G.W.F. Hegel, *Wykłady o filozofii dziejów*, Warszawa 2011, s. 40–41.

⁵³ *Ibidem*, s. 40.

⁵⁴ *Ibidem*, s. 45.

i rozwiązań, od rzeczywistych sprawców działań, mocodawców i decydentów, od kierunku politycznych poszukiwań i eksperymentów, od rozkładu społecznych kosztów, strat i korzyści⁵⁵.

Sondaże przeciw suwerenowi

W warunkach medializacji autopromocja polityka i jego partii jest jednym z głównych celów działalności. Polityk jest medialny, gdy może wystąpić z komentarzem w każdej sprawie, dostarcza *newsy*. Liczą się wyniki sondaży opinii publicznej, które są tym lepsze, im częściej dany polityk występuje w mediach. Sondaże uległy fetyszyzacji i zamawiają je różne instytucje państwowe i partie polityczne. Milcząco przyjmuje się założenie, że opinia publiczna powstaje samoistnie, choć zdemaskował to już Hegel. Jest to jednak jeden z mitów liberalnej demokracji.

Symptomatyczne jest pod tym względem wyparcie pojęcia *bazy społecznej* [...] przez statystyczny, a tak wygodny dla rozhulanych polityków termin jak *elektorat*. Za tym nowotworem politycznej nowomowy kryją się już nie klasy, warstwy, grupy etniczne, korporacje zawodowe, środowiska pracownicze, twórcze czy biznesowe, społeczności lokalne, lecz amorficzna masa, kategoria statystyczna taka sama jak, powiedzmy, suma konsumentów o podobnych dochodach i gustach⁵⁶.

Badanie opinii publicznej na mniej lub bardziej licznej próbie społecznej utożsamia się z wolą suwerennego ludu. W rzeczywistości badania te przestały być źródłem wiedzy o stanie świadomości społecznej i impulsem do przemyśleń, a stały się sposobem manipulacji suwerennym ludem w interesie panującej oligarchii. „Sondaże, uważane dotychczas za wyraz samoistnie ukształtowanych zainteresowań i poglądów zbiorowych, już dawno przekształciły się w narzędzie cyklicznej sugestii dla respondentów i wyborców”⁵⁷. Środki masowego przekazu najpierw wmawiają obywatelom określone poglądy polityczne lub sposób widzenia rzeczywistości, a następnie poprzez sondaże badają skuteczność swej działalności i powołują się na ukształtowane przez siebie opinie jako na wolę powszechną, po czym na sam koniec przedstawiają się jako rzecznicy opinii publicznej.

Sondaże i badania opinii publicznej wywierają wpływ na funkcjonowanie całego systemu przedstawicielskiego. Suwerenny lud przestaje mieć wpływ na wysuwanie kandydatów w wyborach.

⁵⁵ M. Karwat, *O karykaturze polityki*, s. 573.

⁵⁶ *Ibidem*, s. 588–589.

⁵⁷ *Ibidem*, s. 590.

To sondaże, plebiscyty publiczności, rankingi mogą patronom, protektorom podpowiadać, kogo windować, z kim się liczyć, kogo zaś można zdeptać lub trzeba poświęcić. Dochodzi już do tego, że lidera partii nie tyle wybiera, wyłania sama partia, ile podpowiadają, wręcz wskazują tej partii media – komentatorzy, analitycy, agencje PR i marketingu, ośrodki demoskopijne⁵⁸.

Medializacja prowadzi do powstania sprzeczności pomiędzy absolutyzacją przez polityków i partie polityczne pojęcia elektoratu i wskaźników opinii publicznej a pomniejszaniem roli suwerennego ludu, którego wola została poddana głębokiej manipulacji, pomiędzy zwracaniem uwagi na wskaźniki liczbowe a pomijaniem rzeczywistych ludzi, których one reprezentują. Sondaże same w sobie nie zawierają żadnych gwarancji wpływu suwerena na kierunek polityki państwa.

Znika bowiem mechanizm wypracowywania woli zbiorowej (stanowiska w określonych sprawach, celu, wyboru rozwiązania, decyzji o sposobie działania) związany z zebraniem, dyskusjami i szkoleniami wewnątrzpartyjnymi, z konsultacjami społecznymi i agitacją prowadzoną społecznie siłami członków partii. Do swoich współtowarzyszy i partyjnych podwładnych [...] polityk zwraca się raczej za pośrednictwem mediów, a styka się z nimi od święta, gdy tego wymaga kampania wyborcza⁵⁹.

W kampaniach wyborczych miast powszechnych publicznych dyskusji z udziałem polityków i naukowców więcej mamy zastępujących je spotów wyborczych emitowanych w telewizji.

Burżuazyjna demokracja liberalna doprowadziła do uwiadu aktywności wielkich ruchów społecznych, jakimi były w przeszłości na przykład związki zawodowe. Medializacja polityki sprawia, że polityk nie musi się spotykać i tłumaczyć przed tymi, o których poparcie w czasie kampanii wyborczej zabiegał i którym składał określone obietnice. Demokracja liberalna skazana jest na stopniowy uwiad, bowiem polityk tłumaczy się

[p]rzed abstrakcyjną opinią publiczną, a konkretnie przed mediami, niezycliwymi często i tendencyjnymi, które podają się za rzecznika tej powszechnej i niepodważalnej opinii. Faworyt redakcyjnych rankingów i sondaży demoskopijnych może więc lekceważyć ludzi, którzy mu zaufali i na niego głosowali, gładko natomiast podporządkowuje się wyrokom nie wiadomo kogo lub swych rywali recenzentów⁶⁰.

⁵⁸ *Ibidem*, s. 346.

⁵⁹ *Ibidem*, s. 591.

⁶⁰ *Ibidem*, s. 593.

MEDIALIZATION AS A WAY TO OLIGARCHIZE DEMOCRACY

Summary

Thanks to capitalism, a modern form of democracy has been shaped, but because its mechanisms also offer the possibility of combating capitalism itself, democracy is blocked and subjected to various manipulative activities. Medialisation consists in subordinating the policy to the requirements of the functioning of the mass media, in particular television, in order to maximally attract the attention of recipients who constitute a potential voter to selected and comfortable problems for the authorities. Public opinion polls are used to limit the role of the sovereign. As a result of various actions in a minority democracy, they can impose their will and interests on the majority of society. The ruling oligarchy, putting pressure on the poorer part of the people, calls it a crowd or a mob, and its arguments are demagogic or populist.

Keywords: democracy, the sovereignty of the people, the state of oligarchic law, minority-majority rule, medialization, public opinion, butler's vision of history